

# Mirosława Pałaszewska, Hanna Zbirohowska-Kościa

---

## Halina i Stefan Czarnoccy

---

Niepodległość i Pamięć 13/2 (23), 35-57

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Mirosława Pałaszewska**  
**Hanna Zbirohowska-Kościa**  
Warszawa

## **Halina i Stefan Czarnoccy**

Stali się krzemieńczanami z wyboru. Stefan Czarnocki pochodził spod Żytomierza. Halina Czarnocka z d. Karpowicz urodziła się w Warszawie. Od 1914 roku (wybuchu wojny światowej) mieszkała z rodziną w Moskwie. Tam zdała maturę w 1918 roku. Karpowiczowie wrócili do Warszawy i Halina rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej, na Wydziale Spółdzielczym. Do Krzemieńca trafili w roku 1930 już jako małżeństwo. Żyli tam i działali do 1939 roku.

Ale zacznijmy od początku. Stefan Czarnocki urodził się 10 września 1897 roku w majątku Biłka w powiecie żytomierskim, w województwie kijowskim, jako syn Michała i Marii z Czarnockich. Dziadek Kazimierz gospodarował w majątku Nacz w powiecie baranowickim. Ojciec Stefana, Michał, miał wykształcenie rolnicze i zdolności do zarządzania. Zajmował się kluczem dóbr Tyszkiewiczów na Ukrainie, których bazą był majątek Biłka. Po śmierci ojca Michał osiadł w Naczy. Kilka mniejszych folwarków należało do rodzeństwa, a było ono liczne, bowiem Michał miał dziesięcioro braci i sióstr. Jedną z nich, Jadwigę, pracowała w Instytucie w Puławach.

Stefan i jego rodzeństwo, Bohdan, Wilhelm, Janina, Wanda, Idalia, Zygmunt i Michał początkowo uczyli się w domu. Następnie kończyli rosyjskie gimnazjum w Kijowie.

W 1915 roku Stefan rozpoczął studia na Uniwersytecie Kijowskim, na Wydziale Przyrodniczym. W następnym roku został powołany do służby czynnej w wojsku rosyjskim. Po półtora roku został zwolniony ze służby wojskowej z powodu zapalenia nerwu.

W roku 1918 część rodziny przebywała w Naczy. Uspołeczniony Stefan pełnił funkcję przedstawiciela Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Był też członkiem Zarządu Okręgowej Rady Polskiej w Klecku. Granica z Rosją Sowiecką nie była dobrze strzeżona. Na kresowe majątki nieustannie napadały bandy bolszewickie lub zwykli rabusie. Nacz przeżyła 5 napadów, a jeden naprawdę tragiczny, kiedy został zamordowany Ojciec – Michał i jego najmłodszy syn, który usiłował zasłonić Ojca. Stefanowi wraz z matką udało się wówczas uciec z domu przez park do Klecka.

Zamieszkali w Warszawie, gdzie rodzeństwo Stefana już było lub kończyło studia, np. Wilhelm medycynę, a Idalia geografę. Jak podkreśla córka Hanna, nastawienie było takie, by kształcić dzieci, nie polegać na majątku, pracować dla dobra Polski.

Stefan wznowił studia na SGGW, na Wydziale Rolniczym i Ogrodniczym. Również siostra Wanda i brat Zygmunt studiowali rolnictwo. On sam brał udział w pracy

organizacji spółdzielczych. Działał wówczas w Spółdzielni Akademickiej, współpracował także z ogólnokrajową Spółdzielnią Spożywców.

W 1920 roku stanął jednak do walki. Jako ochotnik został przydzielony do artylerii lekkiej. Potem powrócił na studia, które ukończył w 1925 roku otrzymując dyplom inżyniera rolnika. Trzy lata wcześniej poślubił Halinę Karpowiczównę, także zwolenniczkę spółdzielczości.

Małżonkowie w marcu 1925 roku osiedlili się w zniszczonym majątku rodzinnym – Nacz w powiecie baranowickim. Stefan razem z bratem Zygmuntem<sup>1</sup> rozwijali sadownictwo. Założyli szkółki szlachetnych drzewek owocowych. Żona Zygmunta, która także ukończyła ogrodnictwo, pracowała razem z nimi. Na praktyki przyjeżdżali do nich koledzy ze studiów. Ta inicjatywa rozwijała się dobrze.

Nacz pozostanie ulubionym miejscem Stefana. Nawet w latach późniejszych, jak tylko mógł przyjeżdżał tu i bystrym okiem doglądał prac.

Stefan Czarnocki poświęcił się jednak przede wszystkim służbie państwowej. Kresy potrzebowały nie tylko rozwoju gospodarki i ochrony granic (realizowanej przez Korpus Ochrony Pogranicza). Potrzebna była sprawna administracja, obsadzona ludźmi, którzy znali tamtejsze stosunki. Gdy wojewodą poleskim został Jan Krahelski, ściągnął na starostę do Kossowa-Mereczowszczyzny Stefana Czarnockiego. Znał jego wyrobienie społeczne, energię i umiejętność współżycia z ludźmi. Ziemie wschodnie wymagały aktywnych i wykształconych ludzi.

W 1930 roku Czarnocki został przeniesiony na stanowisko starosty do Krzemieńca. Odtąd życie Czarnockich związane zostało z Krzemieńcem. Żona Halina zaangażowała się w pracę społeczną. Przez cały okres zamieszkania w Krzemieńcu przewodniczyła Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet, zorganizowała Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem, która objechała powiat. W dwóch kadencjach była radną miasta. Oboje angażowali się w działalność kulturalno-oświatową. Wspierali Uniwersytety Ludowe w Michałowce i Różynie, jeżdżąc z odczytami i uczestnicząc w obchodach i akademiach.

Stefan Czarnocki postarał się, by organizacje społeczne działające w Krzemieńcu zjednoczyły się i działały wspólnie. Powstałe w 1932 roku Zjednoczenie Organizacji Społecznych (ZOS) miało na celu: *ugruntowanie państwowości polskiej na jej terenach wschodnich, drogą zbiorowego wysiłku w kierunku ożywienia, pogłębienia i rozbudowy życia społecznego oraz podniesienia jego poziomu kulturalnego. Członkiem Zjednoczenia – jak zapisano w statucie – może być każda lojalna względem Państwa organizacja o charakterze społecznym, lub jej oddział, prowadzące pracę na terenie powiatu Krzemienieckiego. Organizacje pozbawione charakteru społecznego należą do Zjednoczenia nie mogą*<sup>2</sup>. Do 1 kwietnia 1933 roku do ZOS należały 24 organizacje, natomiast rok później było ich już 40. Halina Czarnocka była sekretarką sekcji kulturalno-oświatowej kierowanej przez Juliusza Poniatowskiego.

W wyniku zaangażowania małżonków Czarnockich został zbudowany Dom Społeczny, w którym mieściły się liczne organizacje działające na terenie miasta i powiatu. Wybudowano także nowe szkoły, działały ruchome biblioteki. W świetlicach odbywały się akademie i odczyty. Kresy zaczęły żyć.

Czarnocki dbał o rolnictwo. Wysyłał instruktorów rolnych do okolicznych wiosek. Czynił wysiłki, by budowano i remontowano drogi i mosty.

1 Zygmunt Czarnocki pozostawał w Naczu do września 1939 roku. Powrócił po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku. Zarządzał majątkiem, karmił partyzantów. Niemcy bali się tam poruszać. Po wojnie zamieszkał w Gorzowie Wielkopolskim.

2 S. Czarnocki: *Artykuły i przemówienia 1932-1939*, Londyn 1986, s. 5.

Napisał o nim Józef Poniatowski w liście do Haliny Czarnockiej z 11 września 1948 roku:

*Stefan miał tak dużo instynktownej, wrodzonej równowagi, zdrowego sensu, stąd i zaufanie do siebie samego, że nie potrzebował pomocy jakichkolwiek formuł.*

*Trudno jest oczywiście ocenić, w jakim stopniu cały styl i sposób życia jest istotnie wrodzony, a w jakim stopniu dokształcony własną pracą, ale to pewne, że potrafił wyniki tej pracy tak w sobie przetopić, że ich nie było znać. Dzięki temu za grosz w Nim nie było sensata, zawsze Go pamiętam pogodnego, nie dającego się w trudnych sytuacjach wytrącić z równowagi, jakże był daleki od wszelkiej hysterii. Te cechy dlatego tak podkreślam, że zazwyczaj są one raczej właściwością ludzi flegmatycznych, bezkrwistych, o typie Anglików, a u Niego przeciwnie, łączyły się z żywym temperamentem, bujną uczuciowością, szybkim i wrażliwym impulsem.*

*Te same cechy charakteryzują Go jako działacza społecznego. Naturalność, prostota podejścia do każdego zagadnienia, na „zdrowy rozum”, zdanie sobie sprawy z tego, co jest ważne, a co mniej ważne (hierarchia celów bez specjalnej analizy), wkładanie całej duszy w osiągnięcie tych ważnych celów, trafny sąd o ludziach.*

*Dlaczego był tak lubiany? Bo znowu bez żadnych formułek o bliźnich miał ten głęboko ludzki stosunek do innych ludzi i niewymuszoną życzliwość, którą się czuje. A ponadto ludzie wiedzieli, że nie wpadając w żaden ascetyzm, w żadne samoudręki, zawsze jednak dobro ogólne postawi przed własnym interesem i że mogą mieć do Niego pełne zaufanie.*

*Mało już mogłem Go obserwować po objęciu Liceum Krzemienieckiego, ale jest dla mnie oczywiste, że te cechy musiały Mu także jednać młodzież, która zwykle ma więcej od dorosłych instynktu i czuje Człowieka.*

*W pracy administracyjnej był nadto dobrym gospodarzem. Zawsze twierdzą, że jest błędem mniemanie, jakoby dobrym administratorem musiał być prawnik. Takie stanowisko jako starosty wymaga o wiele więcej tej właśnie gospodarskiej troskliwości, życiowości, zapobiegliwości niż znajomości formalnych przepisów.*

*Zastanawiam się, czy pasuje do Stefana słowo „umiar”. I tak, i nie. Cokolwiek robił – robił to całą duszą, a więc trudno tu mówić o „umiarze”. Ale ta Jego przyrodzona równowaga sprawiała, że bez rozmyślnego zachowania rezerwy, jak gdyby podświadomie wpadał w skrajności, a więc zachowywał umiar. Gdy np. znalazł chwilę czasu, by się zabawić, to się także bawił „na całego”, a przecież nigdy nie przekraczając granic, których zachowanie tyle wysiłku, nie zawsze udanego, kosztuje innych. Dlatego promieniowało od Niego moralnym zdrowiem, dlatego Jego społeczna praca nigdy nie trąciła żadną sztucznością, żadnym snobizmem, żadną frazeologią. Dlatego także, kto był u Was w Naczy, w Krzemieńcu, czy gdziekolwiek, musiał się poddać urokowi świeżej, czystej atmosfery.*

W 1936 roku nastąpiła kolejna zmiana w życiu Stefana Czarnockiego. 30 września został mianowany kuratorem Liceum Krzemienieckiego. Na spotkaniu pożegnalnym z pracownikami starostwa i samorządu wicestarosta Jerzy Osostowicz dziękując za siedmioletnie włodarzenie powiatem podkreślił, jakie wartości wynoszą pracownicy starostwa ze wspólnej pracy:

*Oto umiejętność celowego i oszczędnego dysponowania społecznym wysiłkiem, wyrażającym się w sumie zebranych materialnych środków lub włożonej pracy – stała się pod Twym wpływem dla nas przykazaniem. Oto Twą zdolność koordynowania zbiorowych wysiłków i kierowania ich ku celom dla wszystkich pożytecznym pragnęlibyśmy wszyscy posiadać. Trafność w układaniu kolejności zaspokajania społecznych potrzeb wydaje*

się nam dziś niezbędna, by postęp szedł należyty torem. Zdolność uszanowania czasu cudzego i umiejętnego dysponowania własnym jest konieczną w wyścigu pracy. Ofiarność Twa, Panie Starosto, pracowitość i skromność będą dla nas wzorem postępowania.

Był kuratorem przez trzy lata. Córka po latach wspominała: *Tatusz pracował intensywnie. Był odpowiedzialny nie tylko za tyle szkół i uczelni ale i majątków, które nie tylko utrzymywały tak dużą i szczególną instytucję jak Liceum Krzemienieckie, ale służyły przy praktycznym kształceniu młodzieży, jak np. szkoła ogrodnicza w Ledóchowie, meblarska w Smydze, Rolniczo-Leśna w Białokrynicy. Wspierał odbywające się w Krzemieńcu Kursy Wakacyjne dla nauczycieli. Już w 1928 roku powstało Liceum Muzyczne, Ognisko Wakacyjne pod kierownictwem Bronisława Rutkowskiego, znanego propagatora umuzykalniania społeczeństwa. Z całej Polski zjeżdżali wybitni muzycy, by dzielić się swoim talentem i wiedzą. W 1936 roku powstaje na podobnej zasadzie Ognisko Rysunkowe, a piękny krzemieniecki krajobraz ściągają liczni malarzy i artystów. Bo przyjeżdżał również teatr z Osterwą i inni znani twórcy. Był niesamowicie czynnym człowiekiem. Potrafił na przykład rano wcześniej pojechać samochodem do jakiegoś majątku, stadniny koni do Ledóchowa, na Kalinówkę, gdzie były sady. Pamiętam ten młody sad na przedwiośniu, pełno błota, drzewa jeszcze bez liści. Szedł bardzo szybko. Bardzo mi wówczas imponowało, że rozróżniał gatunki drzew po pniu i koronie.*

Liceum Krzemienieckie było ewenementem w skali kraju. Podlegało bezpośrednio Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W pierwszych latach istnienia państwa polskiego powołano zakład kształcenia nauczycieli – seminarium (1920). Następnie obok gimnazjum im. T. Czackiego powstały szkoły zawodowe: średnia rolniczo-leśna w Białokrynicy (1921) i niższa rzemieślniczo-przemysłowa w Smydze (1930). Przy seminarium powstała następnie szkoła ćwiczeń, będąca zarazem szkołą powszechną o wyższym poziomie. W 1937 roku utworzono pedagogium – zakład o wyższym ponadmaturalnym poziomie. Powstało gimnazjum spółdzielczości. Szkoła rzemieślniczo-przemysłowa w Smydze została przeniesiona do Wiśniowca, gdzie przyjęto trzykrotnie więcej uczniów.

W Ledóchowie, zgodnie z zapisem fundatora majątku, organizowano kursy ogrodnicze (czteromiesięczne kursy męskie i paromiesięczne kursy żeńskie).

Planowano przekształcenie Szkoły Rolniczej w Białokrynicy na Liceum Rolnicze a także zorganizowanie wędrownej szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt.

W Michałowce i Różynie powołano do życia dwa uniwersytety ludowe, których zadaniem było przygotowanie do pracy organizacyjnej, danie podstaw do zrozumienia życia państwowego i społecznego. 1936 roku powołano do życia liceum ogólnokształcące o dwóch wydziałach: fizyczno-matematycznym i przyrodniczym.

Liceum tętniło życiem także w miesiącach letnich – odbywały się wakacyjne ogniska muzyczne i rysunkowe.

Uczniowie poznawali nie tylko teorię, ale i praktykę. A więc Wydział Leśny szkoły w Białokrynicy administruje małym nadleśnictwem, które służy jako teren dla praktyki uczniów; wydział rolny posiada zagrodę uczniowską; szkoła rzemieślnicza pozostaje w ścisłym kontakcie z fabryką mebli i stolarki w Smydze; kursy ogrodnicze w Ledóchowie są prowadzone w oparciu o tamtejsze szkółki drzew owocowych, sad i pasiekę. Zorganizowane w r. b. [1937] gimnazjum spółdzielczości będzie się rozwijało w ścisłym kontakcie z miejscowym życiem spółdzielczym. Uniwersytety Ludowe współpracują z organizacjami wiejskimi wsi itp.<sup>3</sup>

3 S. Czarnocki: *Prace i zamierzenia gospodarcze Liceum Krzemienieckiego*. [w:] S. Czarnocki: *Artykuły i przemówienia...*, s. 221.

Niezamożni wychowankowie Liceum, którzy zostali przyjęci na wyższe uczelnie, otrzymywali stypendium, które w 50% było umarżane, jeżeli po ukończeniu studiów, podejmowali pracę na Wołyniu<sup>4</sup>.

Planowano założenie drukarni. W 1937 roku przystąpiono do prac przygotowawczych nad budową gmachu dla pedagogium i ćwiczeniówki. W planach było także nabycie zamku wiśniowieckiego i jego adaptacja, zwiększenie pomieszczeń dla internatów.

Wrzesień 1939 roku przekreślił dalsze plany rozwoju Liceum Krzemienieckiego i zmienił los większości krzemieńczan.

Kiedy front zbliżał się do Warszawy, w Krzemieńcu żegnano bliski mieszkańcom 12. pułk Ułanów Podolskich. Halina Czarnocka była zaangażowana w pomoc żołnierzom i uchodźcom, którzy zaczęli ściągać z zachodniej Polski. W końcu nadjeżdżały kolumny samochodów z członkami rządu. Kierowali się na Zaleszczyki. Na Krzemieniec spadły bomby. Nad torami krążyły niemieckie samoloty, strzelając z broni pokładowej.

17 września, jak grom z jasnego nieba, rozniosła się wiadomość, że wojska sowieckie przekroczyły polską granicę. Córka Hanna wspomina:

*Nie widziałam Ojca tak smutnego. Znał ich zbyt dobrze, żeby nie spodziewać się najgorszego. Pamiętam, jak z komina wylatywały spalone na czarno strzępy papierów. Nie tylko on palił to, co nie powinno się dostać w ręce wroga.*

*Sowieci do Krzemieńca weszli po dwóch dniach. Zaczęły się aresztowania. Po pierwsze starosty, komendanta policji, oficerów, sędziego...*

*Nowi gospodarze miasta zarządzili na 25 września początek roku szkolnego. Przybyli mówcy-komuniści. Zebrano uczniów i nauczycieli na największym boisku. Ale Ojca nie było. W tym czasie NKWD poznawało biura Zarządu Liceum, a następnie odbywała się rewizja w naszym domu. Trwało to długo.*

*Po jakimś czasie znów przyszli po Ojca. Wiemy, że pod strażą odprowadzono go do więzienia.*

*Mama pewna niewinności Ojca dotarła do prokuratora. Nic nie wskórała. Udała się do Dubna do wyższej instancji, żeby się dowiedzieć, że „mąż pracował dla Polski, a to u nich jest przestępstwem”. Godzinami czekała pod więzieniem, aby dostarczyć paczkę. Wkrótce wyrzucono nas z mieszkania. Babcia była bardzo chora i trzeba było zawieźć ją na operację do Lwowa. Tam zmarła.*

*Ojca przeszukiwano. Dotarł do nas gryps, w którym prosił, by żona i dzieci (Hanna i Bohdan) koniecznie opuściły miasto i przedostały się pod okupację niemiecką.*

Podczas pierwszej wywózki<sup>5</sup> Polaków w lutym 1940 roku ukrywali się. Zdecydowano, że wyruszą po wyborach 24 marca 1940 roku. Podróż do Warszawy zajęła im sześć tygodni. Ruszyli razem z Lilką Żurawską. Końmi państwa Dorożyńskich dojechali do stacji Poczajów. Dobę zajęło dostanie się do pociągu. W Bielsku Podlaskim mieli umówiony kontakt. W Białymstoku zatrzymali się u cioci Jagody Bury. Ciotka była bardzo niezadowolona, bo była zaangażowana w Związku Walki Zbrojnej, ale przenocowała Czarnockich. Tego dnia NKWD zabrało ludzi z parteru. Na szczęście do mieszkania ciotki nie doszli. Uciekinierzy mieli obiecaną pomoc w Kramkowie u Cholewińskich. Tam mieli przekroczyć Bug. Kiedy jednak dotarli do wsi, nie mogli przeprowić się na drugą stronę, bo puściła kra. Cały tydzień nocowali w stodole. Gospodarz powiedział wreszcie, że we wsi jest tajniak i muszą się wynosić. Pojechali więc

4 Tamże, s. 217-224.

5 W lutym 1940 roku wywożono przede wszystkim rodziny osadników, policjantów i leśników.

do innej wsi. Trafili do zabudowania Kruszewskich, którzy wytłumaczyli im, jak mają iść przez granicę. Ruszyli w stronę granicy.

Przed dniem 1 maja Rosjanie wzmocnili granice nowymi, bardzo mocnymi drutami kolczastymi. Lilka wyszła naprzód, aby zorientować się w sytuacji i wpadła w ręce Rosjan. Wyłapali ich wszystkich. Wcześniej się umówili, że będą mówić, iż idą do wuja do Ostrowi Mazowieckiej. Po przesłuchaniu Rosjanie zamknęli ich w bardzo małym chlewiku, gdzie było ścisniętych około 60 osób.

Następnego dnia pognano wszystkich dalej pod strażą do kolejnej miejscowości. Tam zatrzymanych ustawiono na błotnistym placu. Wszystkich rewidowano. Pani Czarnocka dała dzieciom do przechowania pieniądze i pamiątkowy ryngraf. Podczas rewizji Rosjanie zabrali część pieniędzy, które były ukryte w tobołku z bielizną, łyżeczki. Oddali ryngraf. Potraktowali Czarnockich jako Polaków spod okupacji niemieckiej i całą trójkę oraz dwóch Żydów przepchali przez druty. Lilka Żurawska została przewieziona do więzienia w Białymstoku.

Przeszli przez cztery rzędy drutów kolczastych. Ubranie mieli podarte w trójkąci. Opuścili ziemię pod okupacją sowiecką. Doszli do jakiegoś domu, gdzie pozwolono im przenocować. Rano po śniadaniu gospodarz zawiózł ich na stację (była to Małkinia lub Ostrów Mazowiecki). Tam po raz pierwszy zobaczyli niemieckich okupantów. W końcu udało im się dotrzeć do Warszawy. Zatrzymali się tymczasowo u ciotki Wandy Karpowicz przy ul. Śniadeckich 6 m 11 (mieszkanie wynajęła znajomym, których ojciec zginął w Palmirach; sama gnieździła się w małym pokoiku). Potem przyjeźli ich państwo Rutkowsy, zgnębieni stratą jedynej córki podczas bombardowania. Mieszkali na ul. Chopina. Kolejny adres to ul. Flory w kawalerce Zofii Czarnockiej. Potem zamieszkali na ul. Żurawiej u państwa Buliczów.

Halina Czarnocka od razu włączyła się aktywnie do działalności konspiracyjnej. Początkowo szkoliła harcerki do służby w łączności, a w sierpniu 1941 roku przeszła do pracy przy Komendzie Głównej ZWZ. Po roku otrzymała zadanie dopilnowania zorganizowania sieci alarmowej na szczelbu trzech centrali (kryptonimy: „Basia”, „Berta” i „Wiesława”). Do tej ostatniej, kierowanej przez Halinę Zakrzewską ps. „Herminia”, została przydzielona pani Halina używająca pseudonimu „Maryla Bonińska”. Po odejściu Zakrzewskiej do pracy w wywiadzie na wschód, to ona kierowała centralą. Zadaniem centrali „Wiesława” było utrzymanie łączności między szefem sztabu płk. Tadeuszem Pełczyńskim ps. „Grzegorz” a komendantem głównym gen. Stefanem Roweckim ps. „Grot” i jego zastępcą, wszystkimi szefami oddziałów Sztabu, niekiedy szefami wydziałów, komendantami obszarów i okręgów oraz utrzymywanie łączności z Naczelnym Wodzem i jego sztabem za granicą, a także z bazami i placówkami łączności zagranicznej za pośrednictwem centrali „Berta” i z Delegatem Rządu na Kraj za pośrednictwem centrali „Basia”<sup>6</sup>.

Jak wspomina Czarnocka: *Moim zadaniem, jako kierowniczką, było zorganizowanie na nowo centrali<sup>7</sup> łączności szefa sztabu, która odtąd nosiła kryptonim „Wiesława II”<sup>8</sup>. Jednocześnie pełniłam obowiązki sekretarki oraz kogoś w rodzaju „oficera do zleceń” przy „Grzegorz”, którego nazwiska nie znałam prawie do końca mojej służby. Wszystkie te funkcje pełniłam do dnia 23 IV 1943 r., tj. do chwili aresztowania<sup>9</sup>.*

6 Zob. H. Czarnocka, *Centrala łączności szefa sztabu [w:] Łączność, sabotaż, dywersja. Kobieta w Armii Krajowej*, Londyn 1985, s. 80-81.

7 Rzecz działa się po aresztowaniu dotychczasowego szefa sztabu płk. Janusza Albrechta (1892-1941).

8 Centrala kierowana przez H. Czarnocką miała kolejne kryptonimy: „Wiesława”, „Wiesława II”, „Cykoria”, „Ogary” i „Kosy”.

9 H. Czarnocka, *Centrala łączności...*, op. cit., s. 81.

Do jej obowiązków jako kierowniczką centrali należało przede wszystkim kierowanie codzienną wymianą poczty konspiracyjnej centrali, kierowanie siecią alarmową, kierowanie kolportażem prasy konspiracyjnej przeznaczonej dla sztabu, utrzymywanie bezpośredniej łączności z kierowniczkami dwóch pozostałych central, z kierowniczkami łączności niektórych oddziałów sztabu, wyszukiwanie lokali konspiracyjnych i melin, zaopatrywanie pracowników i lokali centrali w skrytki, prowadzenie spraw finansowych<sup>10</sup>.

Została aresztowana na ulicy. Niosła wówczas meldunek „Grotą”. Przekazała go łączniczce i poszła dalej. Na ulicy Kruczej lub Mokotowskiej podjechał samochód, wysiadło z niego dwóch Niemców, schwyciło ją za ręce i wciągnęło do środka auta. Zawieziono ją do gmachu gestapo na Szucha. Znalazła się na Pawiaku 23 kwietnia 1943 roku, osadzona w izolatce<sup>11</sup>. Bardzo szybko dostała gryps od swojego szefa Tadeusza Pełczyńskiego: „Mamy do Pani absolutne zaufanie”. To bardzo ją podniosło na duchu.

Przesłuchiwano ją na Szucha trzykrotnie, m.in. 29 kwietnia 1941 roku. Niemcy niczego się od niej nie dowiedzieli. Jak sama wspominała: *ocalała dzięki dobrej skrytce no i ... nieroztropności gestapo. Po sześciu dniach przeżycia na Szucha skrytka ta w torebce w czasie śledztwa została jej zwrócona, jako już pusta i bezużyteczna rzecz. Tymczasem okazało się, że pozostały w niej nienaruszone bardzo kompromitujące papiery, które niemal cudem udało się zniszczyć*<sup>12</sup>.

Już po wojnie udało się jej odtworzyć treść grypsu przesłanego z izolatki na Pawiak do dzieci w maju 1943 roku. Oto on:

*W izolatce na Pawiaku  
Mam do diabła w braku laku  
Pcheł i pluskiew, kurzu, brudu,  
Więc nie szczędzę swego trudu.  
Czasu wcale mi nie zbraknie:  
Mam go ile dusza taknie,  
Spieszyc nigdzie nie potrzeba,  
Czyż to nie przychylność nieba?*

*Wszystko myję i szoruję,  
Śpiewam, gwizdzę, deklamuję,  
Długość celi swej przemierzam  
I rozpaczać nie zamierzam...  
Trzy na dziewięć kroków w celi  
Brudny siennik bez pościeli,  
Kubeł, stołki i miednica,  
Ta najbardziej mnie zachwyca.*

10 Zob. tamże, s. 85.

11 Wg informacji Wandy Karpowicz zam. w Warszawie przy ul. Mochnackiego 17 m 17; zob. też Archiwum IPN (d. GKBZpNP) sygn. II 707/89.

12 H. Czarnocka: *Zasady i organizacja pracy konspiracyjnej w służbie łączności [w:] Łączność, sabotaż, dywersja...*, s. 35. Córka uzupełniła tę informację: *W momencie aresztowania mama miała schowany w skrytce zainstalowanej w torebce dokument. Drugi papier miała przy sobie. Zaczęła więc udawać, że ma bóle brzucha. Jęczała. Niemiec zaprowadził ją do ubikacji, gdzie udało się jej podrzeć papier na kawałki i spuścić z wodą. Kiedy z kolei po śledztwie oddano jej torebkę, wyczuła, że papier nadal tam jest. Wyjęła go, zmięta i połknęła po kawałku.*



*Czystość względną osiągnęłam,  
 A z pamięci wygarnęłam  
 Tyle arii, pieśni, wierszy, -  
 Aż świat mi się wydał szerszy.  
 Ani jednej łzy nie było.  
 Żalić? Ani mi się śniło,  
 Lęku prawie też nie miałam,  
 Więc... egzamin chyba zdałam.  
 Cały Kraj w niewoli sroższej.  
 Wobec losu Tej Najdroższej –  
 Niczem zda się tymczasowe  
 To mieszkanie, znośne, zdrowe...*

*Trzy przed sobą mam zadania:  
 Przewyciężyć wroga – drania,  
 Z Wami nie podtrzymać złotą,  
 A przed nową, przed robotą  
 Duszę moją tak wzbogacić,  
 Zdrowia, ani sił nie stracić,  
 Aby spotkać się wnet z Wami  
 Z wzmocnemi znów siłami.*

*Nie zostańcie mi też dłużne,  
 Choć zadania macie różne.  
 Jakie one – wiecie sami,  
 Boście wzrosli z rodzicami.  
 Bądźcie zdrowe, dobre, dzielne  
 I w naukach samodzielne,  
 A gdy znów się zobaczymy,  
 Kożę, szmaty, przypomnimy.  
 Ściskam, tulę i całuję  
 I swą ufność przekazuję.  
 Ciocię, bliskich uściskajcie,  
 Wcale się nie zamartwiajcie.*

12 maja 1943 roku została wywieziona do KL Auschwitz-Birkenau. W styczniu 1945 roku część obozu była ewakuowana. Szli w śniegu, a gdy zbliżali się do polsko-niemieckiej granicy Halina Czarnocka zostawiła na postoju swoje pilnie spisywane wiersze naszych wieszczów i poetów, które z innymi deklamowała na apelach i w baraku. Nie mając wielkiej nadziei na przeżycie, wołała, by te teksty zostały na polskiej ziemi.

Potem więźniów załadowano do bydłych wagonów i przewieziono do Bergen-Belsen. Obóz ten miał opinię obozu śmierci.

Córka Hanna trafiła do konspiracyjnego harcerstwa w 1941 roku dzięki drużynie Jadwidze Falkowskiej (także z Krzemieńca), która wtedy była Komendantką Chorągwi Warszawskiej. Hania wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. Później znalazła się w obozie jenieckim Oberlangen. Napisała stamtąd do matki, jeszcze do Auschwitz.

Halina Czarnocka po wyzwoleniu obozu w kwietniu 1945 roku zaczęła weryfikować współwięźniarki, które należały do ZWZ czy AK, by zameldować je w Wojsku

Polskim na Zachodzie. Udała się na poszukiwania. Usłyszała przez radio, że obóz w Oberlangen wyzwoliła 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka. Nadarzyła się okazja, że oficer łącznikowy jechał z Bergen do Dywizji. Wziął ją samochodem i nie tylko zameldowała Akaczki<sup>13</sup>, ale odnalazła córkę. Trudno było wyteścioną Matkę rozpoznać.

*– Była potwornie chuda. Na twarzy głodowa, wodna opuchlizna, obcięte włosy i zmieniony, tubalny głos. Przeszła dwa tyfusy, zapalenie płuc, flegmonę, a na koniec niezbyt krteni.*

Po radosnym spotkaniu narada. Matka uznała, że powinna pojeździć po obozach i wyciągać żołnierzy AK, uwolnionych więźniów do dalszej służby. No, i do lepszych warunków. Życzenie to zdawało się nie do wiary, biorąc pod uwagę jej stan, jak i zrujnowane, niespokojne Niemcy. A jednak razem z córką wyruszyły w drogę jadąc autostopem, czym się dało. Ciężarówki, samochody niemieckie, czasem wojskowe alianckie. Po pewnym czasie wróciły do Niderlanden, bo tam teraz były dziewczęta z Powstania. Zjawił się z 2 Korpusu mjr Krajewski, znajomy z Krzemieńca, aby zabrać swoje córki Akaczki. Od niego Halina Czarnocka dowiedziała się, że jej mąż, Stefan nie wyszedł z Rosji. Wiele osób go szukało, nie wykluczając gen. Andersa. Los niewiadomy.

Była to dla niej wielka tragedia. Cały czas wierzyła, że mąż przeżył.

Major zabrał obie panie Czarnockie do 2 Korpusu. Jeszcze raz wróciły do Niemiec, by poszukiwać kobiet z AK, ale tym razem już łazikiem z kierowcą. W Korpusie zatrudniona zostaje w oddziale społecznym, który m.in. zajmuje się wysyłaniem kurierów do kraju. Córkę odkomenderowano do Gimnazjum i Liceum PSK w Pto. St. Giorgio. 2 Korpus w roku 1946 przeniesiono do Anglii. Pani Halina starała się sprowadzić syna, który po upadku Powstania Warszawskiego znalazł się w Łodzi, w szkole Salezjanów. W Anglii przyjęli go tamtejsi Salezjanie.

Halina Czarnocka nie straciła nic ze swojej aktywności. Po pierwsze, spotkała też swego Szefa, gen. Tadeusza Pełczyńskiego. Spotkała współpracowników Polski Podziemnej, którzy po Powstaniu i niewoli znaleźli się na Zachodzie. Przy Sztapie było Biuro Historyczne, w którym znajdowały się m.in. dokumenty VI Oddziału z meldunkami z kraju z okresu okupacji. Powstał wówczas projekt założenia osobnej instytucji, Studium Polski Podziemnej. Generał zaproponował Halinie Czarnockiej pracę w Studium. Stało się to jej głównym zajęciem, poczynając od sekretarzowania, aż po objęcie funkcji kierowniczkich Archiwum i przewodniczącej Zarządu. Udostępniała zbiory SPP historykom z całego świata, pragnącym poznać prawdę o ciężkim okresie okupacji niemieckiej w Polsce.

Kazimierz Leski napisał po latach w dedykacji, że „*bez Haliny Czarnockiej Studium nie miałoby duszy*”. Bo rzeczywiście, nie liczyła się z trudnościami, brakiem funduszy i personelu i nie liczyła godzin pracy.

Ale to nie było jej jedyne zajęcie i zainteresowanie. Działała w Kole Armii Krajowej, Instytucie Józefa Piłsudskiego, Zjednoczeniu Polek na Emigracji, Skarbie Narodowym, Towarzystwie Polsko-Ukraińskim. Była członkiem Rady Narodowej. Znalazła się w składzie Komitetu Redakcyjnego (obok Józefa Garlińskiego, Kazimierza Iranka-Osmeckiego, Włodzimierza Otockiego i przewodniczącego Tadeusza Pełczyńskiego) fundamentalnego 6-tomowego wydawnictwa „Armia Krajowa w dokumentach”. Generał brygady T. Pełczyński będący równocześnie przewodniczącym Zarządu Studium Polski

13 Akaczki – określenie kobiet walczących w Armii Krajowej.

Podziemnej w przedmowie do tomu I podkreślił, że pozycja ta mogła się ukazać dzięki znacznemu poparciu finansowemu Haliny Czarnockiej i Zarządu Fundacji Lanckorońskich. Ta sama sytuacja powtórzyła się i później. Tadeusz Zenczykowski, kolejny przewodniczący Komitetu Redakcyjnego, w przedmowie do ostatniego szóstego tomu podkreślił, że i ten tom ukazał się m.in. dzięki indywidualnej pomocy finansowej *Seniorki Studium Polski Podziemnej Haliny Czarnockiej*<sup>14</sup>.

Nie zapomniała też o Krzemieńcu. To z jej inicjatywy odbyło się w Londynie czternaście Biesiad Krzemienieckich (spotkań o charakterze sprawozdawczo-informacyjno-wspomnieniowym)<sup>15</sup>. Kolejny krok ku utrwaleniu tego „miasta wiecznej tęsknoty” to wydawnictwo *Biesiada Krzemieniecka*<sup>16</sup>. Była współredaktorką (wraz ze Zdzisławem Jagodzińskim) dwóch pierwszych zeszytów. Trzeciego nie doczekała. Prowadziła w nim dział *Cremeneciana*. No i inicjowała spotkania, i utrzymywała kontakty z krzemieńczanami rozsianymi po świecie.

Doczekała wolnej Polski i mogła wraz z córką odwiedzić kraj w 1991 roku. Spotkała się z krzemieńczanami mieszkającymi w stolicy. Było to dla niej wielkim przeżyciem.

Od końca wojny usiłowała dowiedzieć się czegoś bliższego o losach męża. Nie знаła na pewno informacji, jakie Józef Sadowski, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przekazał z miejsca postoju Marii Danilewiczowej jeszcze we wrześniu 1943 roku<sup>17</sup>:

*Co do losów Czarnockiego, to nie podzielam Pani obaw. W Iraku i Palestynie spotkałem kilka osób z powiatu krzemienieckiego (przeważnie osadników), od których dowiedziałem się, że widziano kuratora już na terenie Persji. Służył bodajże w 7-ej dywizji, lecz ze względu na nadwężony system nerwowy, miano go zwolnić z wojska.*

*Nic natomiast nie słyszałem o p. Halinie Czarnockiej. Jeśliby Pani miała jakieś o niej wiadomości, proszę mi je łaskawie zakomunikować. Będę Pani bardzo wdzięczny.*

*Z kuratorem widziałem się w więzieniu krzemienieckim, skąd go w roku 1940 wywieziono do więzienia w Kirowogradzie (via Tarnopol, Kijów, Charków, Odessa – „etapnym porządkom”) a następnie w lutym 1941 r. przywieziono do Krzemieńca na rozprawę. W wyniku rozprawy skazany został na śmierć, co nas nie zaskoczyło, gdyż z aktu oskarżenia jaki mu doręczono na dzień przed rozprawą, łatwo się było domyśleć, że innego wyroku być nie może. O wyroku powiadomił mnie „grypsem” w porzuconej okruszynie chleba.*

*Namawiałem go, aby po wyroku skorzystał z propozycji władz więziennych wniesienia podania o ulaskawienie. Granie roli bohatera uważałem, w naszych warunkach, za lekkomyślność.*

*Prawdopodobnie karę śmierci zamieniono mu na dziesięcioletnie więzienie, co zresztą w większości wypadków było przez naszych „sprzymierzeńców” obecnych, stosowane.*

W kolejnym liście z 3 października 1943 roku uzupełniał informacje:

14 *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*. T. 6. *Uzupelnienia*. Londyn 1989, *Studium Polskie Podziemnej*, s. IX.

15 Z. Jagodziński: *Śp. Halina Czarnocka – wzór pracy społecznej*. „Tydzień Polski” 6 VI 1998, nr 7.

16 Ukazały się 4 zeszyty „Biesiady Krzemienieckiej”.

17 Rodzina Czarnockich nie знаła treści tego listu. Znalazła go Hanna Zbirohowska-Kościa przy porządkowaniu zbiorów Zdzisława Jagodzińskiego (1927-2001) wieloletniego kierownika Biblioteki Polskiej w Londynie, redaktora „Biesiady Krzemienieckiej”, który w testamentie przekazał jej materiały „Biesiady Krzemienieckiej”.

Otóż, po wkroczeniu bolszewików do Krzemieńca kurator jeszcze przez kilka dni urzędował, likwidując w pośpiechu różne sprawy.

Zarząd i kierownictwo instytucji licealnych objął jeden z żydów krzemienieckich, komunista, niejaki Pińczuk<sup>18</sup>. Był on w swoim czasie nauczycielem w szkole żydowskiej w Wiśniowcu, następnie zaś siedział cztery lata w więzieniu za działalność komunistyczną. Patent na objęcie stanowisko dostateczny.

Osobnik ten, postępując z właściwą jego rasie przebiegłością i zapewne wykonując nakazy swoich sowieckich zwierzchników, polecił wszystkim pracownikom licealnym pozostać na swoich stanowiskach, dodając, oczywiście każdemu z nich swego człowieka. – Przepuszczam, że miało to na celu uspienie czujności wielu ludzi i zaprowadzenie ich później wprost do drzwi urzędów NKWD.

Po gmachach i obejściach licealnych kręciła się cała masa różnych indywiduali. Każdy z nich, rzecz prosta, czuł się uprawnionym do wydawania zarządzeń, każdy miał coś do powiedzenia. Sytuacja okropna. Uczucie obrzydzenia i wstrętu, bo nawet nie nienawiści, w najwyższym stopniu.

Po kilku dniach takiego stanu (a więc jeszcze we wrześniu) aresztowano kuratora i osadzono go w więzieniu krzemienieckim. Powody aresztowania podawano różne, zresztą bardzo ogólnikowo (takie wieści nas dochodziły poprzez różnych sympatyków sowieckich, przeważnie żydów. Pewnego nic nikt nie wiedział).

Po paru miesiącach aresztowania zaczęto go przesłuchiwać, przeważnie po nocach, i w tym celu wożono go z więzienia na Dubieńskiej do gmachu komendy policji, gdzie urzędowało NKWD. Zawożono go wieczorem, odwożono nad ranem. Przesłuchiwania trwały do lutego 1940 r. w mniej więcej dwutygodniowych odstępach i trwały po kilka dni, a raczej nocy.

W tym czasie siedzieli w więzieniu kilku oficerów, których zabrano ze szpitala wojennego w Białokrynicy, starosta Zaufal, hr. Adam Grocholski z Kołodna, Zygmunt Zaboklicki (dyr. fabr. P.M.T. w Krzemieńcu) mąż p. Maryli Czaplückiej (Julian) oraz kilkadziesiąt osób z terenu powiatu.

Tymczasem w Liceum uruchomiono dwie szkoły: dziesięcioletkę ukraińską – w dawnym polskim gimnazjum i tzw. „pedagogiczeskij institut” w nowowytbudowanym gmachu, który na gwałt wykańczano. Poza tym uruchomiono jakąś szkołę malarską, do której w charakterze wykładowców zaangażowano Krhę, Studnickiego, Szczepańskiego i in. (żywot jej był zresztą b. krótki). Polska dziesięcioletka mieściła się w budynku dawnej szkoły powszechnej Nr 1. Dyrektorem jej był Zaręba (zmarł na udar sercowy w końcu 1940 czy też w początkach 1941 r.). Większość nauczycieli pozostało na swoich stanowiskach (Mączak, Poniatowska, Sheybal, Opolski, Sanojczówna i in.). Część nauczycieli była w wojsku i ta przeważnie do Krzemieńca nie wróciła (Kozłowski i in.). Pp. Groszyńscy, Ośko byli w Krzemieńcu, lecz, czy i gdzie pracowali, nie wiem.

2 marca 1940 r. przeprowadzono na szerszą skalę aresztowania zarówno w Krzemieńcu jak i na terenie powiatu. W Krzemieńcu aresztowano około 70 osób, m.in. burmistrza p. Beaupré, inspektora lasów licealnych p. Gałkiewicza, p. Kuropatwińską (dyr. Ledóchowa) z siostrą, paru urzędników starościńskich, kilku nauczycieli i uczniów. Z nauczycieli licealnych tym razem nie aresztowano nikogo.

18 Jak podaje Halina Czarnocka w notatce z rozmów przeprowadzonych z Jakubem Hoffmanem i Janem Zauffalem w Studium Polski Podziemnej 15 kwietnia 1954 roku (przed złożeniem zeznań przed Komisją Kerstena): Pińczuk tzw. „kurator Liceum Krzemienieckiego” był Żydem, komunistą z Krzemieńca.

Następne aresztowania nastąpiły w dniu 22 marca. Aresztowano przeważnie urzędników: członków różnych organizacji społecznych i politycznych oraz p.w. Wtedy aresztowano również i mnie. Ogółem osadzono w więzieniu około 400 osób.

Zaczęły się przesłuchania, śledztwa itp. szopki, do rozpraw sądowych jednak nie dochodziło.

Kurator, Żaboklicki, dr płk. Szumski, ppor. Kłosok z Katowic i kilku innych siedzieli w sąsiedniej celi. W czasie spacerów widywałem ich przez szpary w drzwiach (gdy wychodzili lub wchodzili do celi).

W czerwcu 1940 r. zaczęto wywozić transporty po kilkadziesiąt osób. Dokąd – nikt nie wiedział. Jak się później dowiedziałem – do więzień na Ukrainie sow. O ile mnie pamięć nie myli, 13 lub 14 czerwca wywieziono jakiś większy transport, w którym, jak się później od więźniów dowiedziałem, wywieziono również p. Stefana. Od tego czasu co sześć tygodni – dwa miesiące odchodziły transporty, w miarę zakańczania tzw. śledztwa.

Ponieważ do mnie mieli jakieś większe pretensje, których mi jednak udowodnić nie mogli, więc zbierali materiały, a ja – siedziałem.

W dniu 17 lutego 1941 r., w czasie porannego sprzątnięcia celi, wrzucono do nas jakiegoś nowego towarzysza. Ponieważ myłem podłogę i byłem pochylony, nie zwróciłem na razie uwagi, kto zaczął, jednak z pewnością poruszania się tego osobnika w celi wywnioskowałem, że w celi tej jest nie po raz pierwszy. – Może sobie Pani wyobrazić moje zdziwienie, gdy w pewnej chwili przybysz odezwał się do mnie: „czy to pan, panie Józefie” i po głosie poznałem kuratora.

Radość była wielka a jeszcze większe zdziwienie, że jednego przywieźli, drugiego zaś jeszcze nie wywieźli z Krzemieńca.

Ponieważ w sali siedzieli kilkadziesiąt osób, między którymi były i „mniej pewne”, więc nie mogliśmy swobodnie rozmawiać, zaspokojenie zaś obopólnej ciekawości musieliśmy odłożyć do wieczora. Tak pokierowałem, że miejsce do spania wypadło kuratorowi obok mnie. Po ułożeniu się do snu zaczęły się gorączkowe, szeptane pytania i odpowiedzi. – Z Krzemieńca wywieziono go, z innymi sześćdziesięcioma, samochodami do Tarnopola. Tam załadowano ich po paru dniach do wagonów i wywieziono do Kijowa (bodaj, że przez Żytomierz), z Kijowa do Charkowa, z Charkowa do Odessy, następnie zaś do Kirowogradu (Elizawetgrad). W każdym z tych więzień siedział po kilka lub kilkanaście tygodni. Po drodze większą część więźniów skierowano do innych więzień. W Kirowogradzie zaczęto go ponownie przesłuchiwać i postawiono mu do oczu świadka w osobie jakiegoś polskiego policjanta, który zeznał, że kurator będąc na stanowisku starosty powiatowego w Krzemieńcu kierował akcją przy likwidacji partii komunistycznej.

W listopadzie, czy może w początkach grudnia 1940 r., odestano go z powrotem do Krzemieńca, tym razem przez więzienie lwowskie i dubieńskie. We Lwowie siedział kilka dni, a w Dubnie kilka tygodni, spędzając tam również Święta Bożego Narodzenia. Siedział w Dubnie do 16 lutego 1941 r. a 17 lutego przywieźli go do Krzemieńca.

Był okropnie brudny i obdarty. Mimo to trzymał się dobrze. Niepokoił się o żonę i dzieci. Niestety, nic pocieszającego nie mogłem mu powiedzieć, ponieważ żadnych absolutnie wiadomości nie miałem. Więzienie było poza światem.

Po omówieniu najbardziej nas interesujących spraw i wzajemnym zakomunikowaniu sobie nowin o współtowarzyszach niedoli, oświadczył, że oczekuje na akt oskarżenia i rozprawę. Istotnie na drugi dzień wezwano go do kancelarii więziennej i doręczono mu akt oskarżenia, sporządzony przez NKWD w Kirowogradzie. Papierek ten

(kawałek planu architektonicznego z tekstem oskarżenia na odwrocie) zawierał następujące zarzuty:

a) że jako starosta powiatowy na usługach polskiego faszystowskiego rządu (itp. brednie) likwidował komunistyczną partię Zachodniej Ukrainy, w wyniku czego raz w roku 1932, drugi raz w r. 1934 czy 1935 polskie sądy skazały po sto kilkadziesiąt osób na różne kary więzienia;

b) że jako syn wielkiego obszarnika zgłodzonego przez bolszewików w 1918 roku za kontrrewolucyjną działalność, wrogo był usposobiony do ruchu rewolucyjnego i na każdym kroku utrudniał wyzwolenie się uciskanego ludu.

Było poza tym jeszcze parę innych podobnych bredni, których już dziś nie mogę sobie przypomnieć. Za „zbrodnie” te będzie sądzony przez trybunał wojenny – mówił końcowy ustęp aktu oskarżenia.

Znając sowiecki system rządzenia, sowiecką „sprawiedliwość” i metody postępowania z wrogami ich ustroju, z góry przesądziłem wynik rozprawy i treść wyroku. Ponieważ z doświadczenia wiedzieliśmy, że po doręczeniu aktu oskarżenia rozprawa następuje w kilka dni później, więc w obawie prędkiej rozłąki, omówiliśmy najważniejsze sprawy osobiste i ogólne na wypadek wykonania wyroku. Następnie omówiliśmy sposób, w jaki ma mi dać znać o sentencji wyroku. Ustaliliśmy, że na bibułce papierosowej napisze końcem spalonej zapałki umówiony znak.

Po omówieniu tych spraw b. dużo rozmawialiśmy o Krzemieńcu, Liceum, znajomych. Kurator mówił o swoich niezrealizowanych projektach, o uniwersytecie w Krzemieńcu, o budowie szkół. Przewidywaliśmy premierów, ministrów oświaty, resortów gospodarczych. Mimo dość krytycznej sytuacji byliśmy jednak dobrej myśli.

W dniu 27 lutego, tj. w dziesięć dni po przybyciu do więzienia krzemienieckiego, wszedł rano dyżurny, wywołał nazwisko Czarnocki i kazał mu zabrać rzeczy. Wiedzieliśmy, że poprowadzą go na rozprawę. Pożegnaliśmy się. Wyszedł. Przypuszczałem w tej chwili, że żegnamy się albo na bardzo długo, albo na zawsze. Było ciężko i nieznośnie. Strata tego człowieka wydawała mi się czymś okropnym, a oskarżenie go o gnębienie ludu czymś cynicznie bezsensownym. Ten idealista wierzący w wielkie postanictwo człowieka – gnębicielem! Całą swoją energię, każdy swój wysiłek kładł w to, aby podnieść lud, a tu mu mówią, że przeciwdziałał w wyzwolaniu tego ludu.

Nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, który z pisarzy rosyjskich (emigranczkich) mówiąc o Rosji Sow[ietckiej] nazwał ją „krajem ponurej anegdoty”. Nie wiem, czy może być coś bardziej trafnego na określenie tego raję.

Ale wracam do właściwego opisu.

Zdziwiłem się niepomieranie i jednocześnie bardzo ucieszyłem, gdy wieczorem tego dnia kurator wrócił do celi. Okazało się, że nie przyjechał prokurator i sprawa została odłożona na dzień następny. Miało to jedną dobrą stronę: znajomi dowiedzieli się, że p. Stefan jest znów w Krzemieńcu, bowiem idącego na piechotę z więzienia do sądu, wielu krzemienieckich ludzi widziało tak w drodze do miasta jak i z powrotem do więzienia.

Na drugi dzień tj. 28 lutego zabrano go ponownie. Tego dnia już nie powrócił. W parę dni po tym, idąc do ustępu, znalazłem w umówionym wgłębieniu pod rynną, okruszynę chleba, a w niej bibułkę ze znakiem: „K/Λ”. Nie potrzebuję Pani nadmienić, co to znaczyło.

W jakiś czas po tym, przy pomocy współtowarzyszy z celi, w drodze do tzw. „uborni” urządziłem na korytarzu sztuczny zator i najniższemu wzrostem chłopcu,

Ukraińcowi, kazalem zajrzeć przez „judasza” do celi tzw. „śmiertelników”. Był w niej kurator i dwóch znanych mi Ukraińców.

Gdy znowu po dwóch tygodniach zajrzałem – w celi był tylko jeden młody chłopiec, Ukrainiec, z Dworca pod Krzemieńcem. Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, kiedy to było, gdyż po tych różnych perypetiach pamięć mnie strasznie zawodzi, ale bądź co bądź, mógł to być koniec kwietnia. W połowie kwietnia odszedł transport, którym prawdopodobnie kurator wyjechał do łagrów. (...)

W Persji dopiero, a więc blisko rok później (zwolniono mnie z więzienia dopiero 7-go marca 1942 r.) znajomi opowiadali mi, że widzieli p. Czarnockiego, p. Beaupré, Zygmunta Żaboklickiego i wielu innych krzemieńczan. P. Czarnocki miał być w 7-jej dywizji i podobno miano go z wojska zwolnić. Jesliby tak istotnie było, to powinien, moim zdaniem, znajdować się gdzieś w Palestynie, gdzie jest największe skupisko Polaków na Wschodzie. (...)

Wierzę, że wszystko dobrze się skończy, wrócimy znów do Krzemieńca i okolic. Będziemy budować szkoły, drogi, wodociągi, domy, zakładać sady i ulepszać gospodarstwa, a przejścia nasze wspominać będziemy jak zły sen. Ciężko będzie, ale my to zmożemy, prawda?

Kolejne wiadomości o losach Stefana Czarnockiego przekazał Leon Kowal na IX biesiadzie krzemienieckiej w Londynie w dniu 19 stycznia 1969 roku. Poświęcono ją na wniosek Zbigniewa Trylskiego – losom Stefana Czarnockiego. Kowal<sup>19</sup> opowiedział o swoim spotkaniu z ostatnim kuratorem Liceum Krzemienieckiego w 1940 roku:

*Sowieckie więzienie w Dubnie. W celi około 20 więźniów: Polacy, Ukraińcy, Żydzi; ziemianie, inteligencja, kupcy, chłopci, pop prawosławny – dziekan z Młynowa. Ubrani wszyscy w to, w czym ich aresztowano. Bez szelek, guzików, sznurowadeł... Ciężkie dni, jeden podobny do drugiego. Pochmurne, pobite twarze, skurczeni ludzie siedzący na podłodze pod ścianami i pośrodku celi. Trochę wolnego miejsca przy śmierdzącej „paraszy”... Dzień po dniu wlecze się ciężko, ponuro, smutno. Bolesną nudę przerywają „prowierki” – sprawdzanie ilości więźniów i wywoływanie na śledztwo, z którego rzadko kto wraca do tej samej celi. Na noc, ciągle przy świetle elektrycznej żarówki, wszyscy układają się na podłodze jak śledzie w beczce. Ciężki oddech starych, chorych, wyziewy, pot, brud – wszystko to wydziela swoisty zapach, który trudno zapomnieć.*

Niedługo przed Bożym Narodzeniem „wrzucono” do celi kilku nowych przybyszów. W mężczyźnie średniego wzrostu, chyba w wiatrówce, narciarskich spodniach i butach rozpoznałem kuratora Liceum Krzemienieckiego Stefana Czarnockiego. Przywitaliśmy się. Zauważyłem pewną nieufność. Było to cechą nas wszystkich przy pierwszych spotkaniach. Nigdy w tych warunkach nie było wiadomo, czy ten człowiek sprzed września 1939 roku jest ciągle ten sam.

Mówiliśmy później dużo o Liceum Krzemienieckim, które w swej przyszłej wizji Czarnocki nazywał polskim Oksfordem. Chętnie mówił na inne tematy. Swoim charakterem i wolą odciągał współwięźniów od ponurej rzeczywistości. W tych kłeszkowych warunkach zachowywał godność, charakter, pogodę, kulturę wewnętrzną, a nawet pewną... galanterię. Jeszcze dziś widzę Czarnockiego siedzącego w kucki pod ścianą, jak wydobywa z worka serwetkę, kładzie na kolana, na tym miszkę z potworną zupą więzienną i choć jest bardzo głodny, jak wszyscy, je wolno, można powiedzieć – dystyngowanie i prowadzi z nami prawie że towarzyską konwersację.

19 Cyt. za: A. Hermaszewski: *Na wygnanej drodze*. „Biesiada Krzemieniecka” Z. 1, Londyn 1977.

Na Boże Narodzenie urządziliśmy wigilię. Za opłatek służył „fasowany” rano chleb, kilka główek cebuli i kolacyjna zupa. Prócz dwóch Żydów z Dubna wszyscy obecni zasiedli przy tym zaimprovizowanym stole: Stefan Czarnocki – pierwsze miejsce, obok pop, dalej – reszta więźniów. Dziekan z Młynowa pobłogosławił te skromne boskie dary. Wzruszony mówił o Bożym Narodzeniu, o miłości chrześcijańskiej, wzywał do zgody i braterstwa pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Złożył życzenie odzyskania wolności przez Polskę na ręce jej reprezentanta kuratora Liceum Krzemienieckiego. Po tym zupełnie niespodziewanie jeden z Żydów siedzących z boku, kupiec dubieński, poprosił o głos i powiedział, że chociaż to nie ich święto, lecz oni także przyłączają się do życzeń braterskiej miłości ze wszystkimi ludźmi bez różnicy wyznania i na ręce przedstawiciela rządu polskiego, starosty Stefana Czarnockiego, składają życzenia wolności Polsce. Wzruszony, choć opanowany, dziękował za życzenia. Wierzył w ich spełnienie i odrodzenie prawdziwego braterstwa między wszystkimi obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Nuciliśmy potem kolędy. Strażnicy nie przeszkadzali. Niedługo potem Stefana Czarnockiego wywołali „z rzeczami”. Nie zobaczyliśmy się więcej nigdy.

I wreszcie, najważniejsza relacja, jaką udało się zdobyć rodzinie. W 1987 roku Halina Czarnocka otrzymała list z Birmingham od dawnego wychowanka Liceum Krzemienieckiego Urbana Kazimierza Piątowskiego<sup>20</sup>. Prawie wówczas już nie widziała. Lata pracy w archiwum Studium Polski Podziemnej sprawiły, że powoli traciła wzrok. List odczytała jej córka. Zawierał informację o śmierci Stefana Czarnockiego i jego pogrzebie:

#### **WĘDROWCOM ZNAD IKWY, PRYPECI I NIEMNA**

W pierwszej połowie grudnia 1941 roku do przesiedleńców polskich czasowo osiedlonych w miejscowości Urga położonej na południowo-zachodnim wybrzeżu jeziora Aralskiego, nadeszła drogą radiową wiadomość od Centralnych Władz Radzieckich, aby polskich przesiedleńców ewakuować z Urgi.

Do tego celu nadstawano trzy auta ciężarowe do przewózki Polaków do nieznanego im obozu gdzieś na stepach Uzbekistanu w pierwszym etapie, a potem dalej do zbórnego punktu przypuszczalnie w okolicy miasta Nukusu, stolicy Uzbekistanu.

Do Urgi przybyło nas Polaków około 250 osób, w tym około 100 samotnych mężczyzn zwolnionych z więzień gdzieś na Uralu. W naszej grupie było również około 15 samotnych młodych mężczyzn wywiezionych z Tarnopola wraz z grupką rodzin z Krzemieńca i powiatu, przesiedlonych na Syberię do miejscowości Średnia Szyna, rejonu Białoziersk, Wołogodzkiej oblasti.

Dnia 9 września 1941 roku władze NKWD zwolniły nas z obozu i przymusowych robót wręczając każdemu dorosłemu albo głowie rodziny tzw. „udostowiereniye” czyli zaświadczenie, że posiadacz w/w dokumentu jest wolnym obywatelem i może wędrować po Związku Radzieckim bez pozwolenia miejscowych władz NKWD.

Korzystając z tego przywileju spakowaliśmy swoje skromne manatki i toboły. Kierowani instynktem rozpoczęliśmy wędrowkę na południe do słońca i ciepła a jednocześnie, by zasilić szeregi organizującej się Armii Polskiej z główną kwaterą w Buzuluku.

20 Córka znalazła ten list wśród innych nieprzeczytanych. Udało jej się telefonicznie skontaktować z nadawcą listu. Chciała się z nim spotkać. Obiecał przyjechać do Londynu. Upłynęło trochę czasu i w prasie polonijnej znalazła nekrolog Piątowskiego. Musieli zadowolić się informacjami, które wcześniej nadeszła. Hanna Zbirohowska-Kościa prosiła wdowę o przesłanie wspomnień o krzemieńczanach, nad którymi pracował Piątowski. Nie nadeszły.



Po kilku tygodniach wędrówki lądem, wodą i koleją dotarliśmy do Turkmeńskiej SSR. Na stacji kolejowej Hardzhad – popularnie zwanej „Hardzihad” nad rzeką Amu-Daria. Wyładowaliśmy się z wagonów (oczywiście towarowych) i skierowano nas do uprzednio przybytej grupy obozującej na łakach na północnym brzegu Amu-Darii. Była to grupa samotnych mężczyzn<sup>21</sup> zwolnionych z więzień na Uralu. Grupa ta dołączyła do naszej grupy rodzin.

Ponieważ stacja kolejowa i łaka przy rzece zaczęły się raptownie zaludniać przesiedleńcami, władze lokalne wewnętrznego bezpieczeństwa rozpoczęły akcję rozmieszczania grup po okolicznych kołchozach. Nasza grupa prowadzona przez bardziej energicznych przywódców została skierowana do pierwszej z trzech barek zakotwiczonych przy brzegu rzeki. Barka długości około 25 m, szerokości około 8-9 m była pokryta do połowy jej długości pokładem oraz galerią około 3 m szeroką w części otwartej. Brzegi pokładu barki nie były zabezpieczone balustradą.

Byliśmy ponaglani przez bezpiekę i obługę. Załadowanie barki trwało dość krótko i z chwilą, gdy zostało ukończony, barka odbiła się od brzegu i porwana rwącym prądem rzeki szybko odpłynęła zostawiając pozostałe dwie barki i gromadę ludzi na wybrzeżu.

Tamże spotkałem moją rodzinę: ojca, matkę, szwagrow i siostry – wysiedlonych z kraju 25 lutego 1941 r. Byłem przynaglany, abym dołączył do swojej rodziny, lecz mimo perswazji wytłumaczyłem ojcu, że on wraz z innymi zostaną załadowani na pozostałe barki i połączymy się, gdy barki dołyną do przeznaczonego portu. Niestety, pierwsza barka, na której się znalazłem, po dwutygodniowej podróży dobiła do brzegu na południowy zachód jeziora Aralskiego do miejscowości Urga. Ludzie z pozostałych barek ładowali po drodze i przesiedleńcy zostali rozładowani po kołchozach kultuwujących bawełnę.

W czasie ładowania na barkę spotkałem między samotnymi mężczyznami zwolnionymi z więzień kuratora Liceum Krzemienieckiego Stefana Czarnockiego. Moją propozycję dołączenia go do grupy rodzin przyjął i tym sposobem dotarł do Urgi. Fizycznie jak również psychicznie był wycieńczony. Wygłodzony do ostatecznych granic i zniedołężniały – był to cień człowieka, którego znałem jako student.

Według maksymy proletariackich władz „kto nie pracuje – nie je” – kurator pod żadnym względem był niezdolny do pracy. Potrzebował opieki i towarzystwa, które otrzymał od współwyznawców.

Będąc jednym z przywódców grupy rodzin miałem obowiązek i możliwość przydzielenia fasonowanego chleba dla grup roboczych, na dodatkową pajkę chleba dla kuratora i to łącznie z wodnistą rybną zupą utrzymywało go przy życiu.

Po przybyciu do Urgi zostały zorganizowane brygady robocze. Do mojej brygady dołączyłem Stefana Czarnockiego. Grupy robotnicze zostały zatrudnione w zakładach połowu i przetwórstwa ryb. Jak się później okazało, wędrówcom naszej barki sprzyjała fortuna, gdyż pracując w przedsiębiorstwie przetworów rybnych nie zazналиśmy w tym okresie głodu.

Powracam do początku mojego skróconego sprawozdania. W dzień ewakuacji z Urgi komitet przewodniczący naszej grupy w osobach p. Stefana Szmurło – komisarza ziemskiego na powiat krzemieniecki, p. Cypriana Turlej przysięgłego księgowego i niżej podpisany dyplomowany nauczyciel, były student Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Liceum Krzemienieckiego – wykładowca na wieczorowych kursach szkoły Rze-

21 Z grupy samotnych zawędrował ze mną do Birmingham Zbyszek Pietrzak, obecnie zamieszkały w Kanadzie.

mieślniczo-Przemysłowej – przydzielili w pierwszym rzędzie do ewakuacji rodziny z dziećmi, starszych i niezdolnych mężczyzn, między innymi p. Stefana Czarnockiego.

Trzy ciężarówki ruszyły w podróż około południa pnąc się w górę zboczem dość stromego spadku zbocza jeziora Aralskiego ku płaszczyźnie stepu na południe od Urgi. Dzień był pochmurny, m padał śnieg. Linia horyzontu stanowiła krawędź spadku zbocza, która zlewała się z zachmurzonym niebem. Ostatnia ciężarówka zniknęła z oczu za linią horyzontu.

W międzyczasie, w oczekiwaniu na powrót ciężarówek, aby następnego dnia kontynuować ewakuację, pozostałe rodziny i samotni mężczyźni zostali podzieleni na grupy do następnego transportu.

Nadszedł wieczór. Rodziny i grupy samotnych ułożyły się do spoczynku. Głowy rodzin i przewodniczący łącznie z „triumwiratem” zajęli się organizacją zaopatrzenia w żywność na najbliższą przyszłość.

Gdzieś około północy ustyszeliśmy głośny hałas i paniczne nawoływanie o pomoc, nadchodzące z kierunku odjazdu samochodów ciężarowych w pierwszym rzucie ewakuacji. Wybiegliśmy z kibitek z latarnią w rękę w kierunku panicznych krzyków i jęków. Okazało się, że ciężarówki z ewakuowanymi ludźmi dostały drogą radiową rozkaz powrotu do Urgi, gdyż ewakuacja została wstrzymana. Jak się później okazało, wracające wozy zagubiły trasę drogi wyciśniętą w śniegu kołami ciężarówek. Wjechały na zrzęb płaskowzgórza ze spadkiem do jeziora, koziołkując po stromym zboczu, rozprasząc załadowany bagaż i ludzi.

Dobiegliśmy do rannych udzielając doraźnej pomocy. Resztę ludzi uspokoiliśmy zapewnieniem, że są cali i zdrowi, jednocześnie ponagając ich, by wracali do poprzednio opuszczonych kibitek.

Na skutek dramatycznej katastrofy dwie osoby dorosłe i troje dzieci było rannych i potłuczonych. Z rannych Stefan Czarnocki był poważnie potłuczony, mimo że nie było widocznych złamań kości. Będąc fizycznie wycieńczony do ostateczności, nie wytrzymał szoku i fizycznych obrażeń. Zmarł kilka godzin po tragicznym wypadku w obecności kolegów wspólnej niedoli.

Nie pamiętam, czy obecnym przy śmierci był kapłan ks. Henryk Miszkurka, kompletnie psychologicznie załamany – wywieziony przez okupantów gdzieś z powiatu grodzieńskiego, który również dołączył do naszej grupy nad Amur Daria przy stacji kolejowej w Chardzkon. [?] Następnego dnia około południa oddaliśmy chrześcijańską posługę śp. Stefanowi składając zwłoki do grobu na miejscowym cmentarzu w Urdze przy grobach poprzednio zmarłych Polaków. Licznie zebrana grupa wygnańców przy grobie pożegnała wspólną modlitwą i hymnem narodowym rodaka z tułacznej rodziny na wieczny odpoczynek na obcej ziemi. Przemówienie nad grobem wygłosił „Boniek” znający osobiście zmarłego kuratora Liceum Krzemienieckiego i jego rodzinę. Żegnał go w imieniu rodaków i rodziny słowami żołnierskiej piosenki:

Śpij kolego w ciemnym grobie  
Niech się Polska przyśni Tobie.

Z podziwem muszę zaznaczyć, że miejscowe władze nie robiły żadnych wstrętów w czasie i po pogrzebie Stefana Czarnockiego, mimo że pogrzeb instynktownie nabrał charakteru emocjonalno-patriotycznego.

Dalsze losy Polaków z Urgi może zostaną uzupełnione przez kogoś innego, gdyż ja w grupie 50 uznanych przez komisję lekarską za zdolnych do służby wojskowej, na 2 wielbłądach i 30 osiołkach opuściliśmy Urgę w lutym 1941 roku wędrując do organizowanych polskich oddziałów z główną kwaterą w Nukusie.

Wdowa kilkakrotnie próbowała uzyskać informacje o losie męża drogą urzędową. Zwracała się do Rosyjskiego Czerwonego Krzyża z prośbą o informacje o miejscu śmierci i pochówku męża. Nadchodziły zawsze odpowiedzi odmowne.

Dopiero w 2002 roku, już po śmierci matki, córka Hanna Zbirohowska-Kościa otrzymała z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie odbitki dokumentów pochodzących z Archiwum UMGB (Ukraińskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego) dotyczących aresztowania i śledztwa przeciwko Stefanowi Czarnockiemu na Ukrainie (sprawa nr 833). Otwiera ją decyzja śledczego grupy operacyjnej NKWD w Krzemieńcu młodszego lejtnanta A. Kowalenki o postawieniu oskarżenia z art. 54 p. 13 Kodeksu Karnego USRR i osadzeniu go w więzieniu krzemienieckim. Wniosek o oskarżenie sporządzono 3 grudnia 1939 roku. Oto jego treść:

#### WNIOSEK O OSKARŻENIE

*O oskarżenie Stefana CZARNOCKIEGO*

*s. Michała z art. 54-13 Kodeksu Karnego USRR*

*Do Krzemienieckiego Oddziału Powiatowego NKWD wpłynęły informacje, że b. starosta powiatu krzemienieckiego CZARNOCKI St. M. prowadził aktywną walkę z rewolucyjnym ruchem robotniczym Zachodniej Ukrainy.*

*Na podstawie tych danych CZARNOCKI St. M. został aresztowany 25 września 1939 i przeprowadzono śledztwo.*

*W wyniku śledztwa ustalono, że S.M. Czarnocki pracował jako starosta powiatowy w m. Kosowie na Polesiu i w m. Krzemieńcu prowadził aktywną walkę z rewolucyjną działalnością robotników Zachodniej Ukrainy skierowaną na obronę państwa polskiego rządzącej burżuazji. Będąc członkiem rządzącej partii OZN<sup>22</sup> Czarnocki S.M. przez wiele lat prowadził aktywną walkę z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy.*

*I tak, pod jego kierownictwem aresztowano i osadzono na różny okres pobytu w więzieniu ponad 130 członków KPZU, głównie w latach 1930-1932. Pod jego bezpośrednim wpływem zlikwidowano powiatową organizację KPZU w m. Krzemieniec, w Poczajowie, Matwijowcach, Bierzeczach i in.*

*S.M. Czarnocki dał osobiste wytyczne policji dot. rozbicia KPZU i aresztowania komunistów oraz postawienia ich w stan oskarżenia.*

*Osobiście kierował konfidentami pracującymi nad rozbiciem KPZU i wszystkie wydatki pieniężne związane z rozbiciem KPZU opłacał S.M. Czarnocki.*

*Po przedstawieniu oskarżenia, oskarżony Czarnocki Stefan s. Michała przyznał się do zarzutów z wyjątkiem tego, co zeznali świadkowie: N.G. Głatszejn i L.M. Gerwic<sup>23</sup>.*

*Na podstawie w/w oskarża się:*

*CZARNOCKI Stefan s. Michała urodzony w. Biłka, rejon Baraszewski, obwód żytomierski, Polak, obywatel b. Polski, członek OZN, wykształcenie wyższe, właściciel ziemski, b. starosta powiatowy m. Krzemieniec.*

*O TO, ZE bronił polskiego rządu burżuazyjno-faszystowskiego, kierował rozbiciem ruchu rewolucyjnego w Zachodniej Ukrainie, w rezultacie czego aresztowano i osadzono 130 komunistów, tzn. o przestępstwo z art. 54-13 Kodeksu Karnego USRR.*

*Na podstawie powyższego, kierując się art. 204 Kodeksu Postępowania Karnego USRR*

<sup>22</sup> Czarnocki nie był członkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego.

<sup>23</sup> Lura Gurwic – Żyd, komunista z Krzemieńca był po wkroczeniu Rosjan do miasta pomocnikiem naczelnika milicji.

*Śledztwo o oskarżenie CZARNOCKIEGO Stefana s. Michała o przestępstwa z art. 54-13 Kodeksu Karnego USRR będzie prowadzone przez prokuratora wojennego Sądu Trybunału Wojennego.*

*Sporządzono 3 XII 1939.*

*M. Krzemieniec*

*Pełnomocnik operacyjny grupy NKWD pow. krzemienieckiego /Truchnin/ „zgodny” nad krzemienieckim pow. oddz. NKWD mł. lejtnant bezpieczeństwa państwowego /Kowalenko/*

**INFORMACJA:**

- 1. Dowody rzeczowe w sprawie*
  - 2. Oskarżony CZARNOCKI Stefan s. Michała znajduje się pod strażą w więzieniu m. Krzemieniec*
- pełnomocnik operacyjny grupy NKWD powiatu krzemienieckiego /Truchnin/*

**WYKAZ osób podlegających wezwaniu do sądu**

*Oskarżony: CZARNOCKI Stefan s. Michała aresztowany 25 IX 1939 przetrzymywany pod strażą w więzieniu w Krzemieńcu*

*Świadkowie: GLATZSZEJN N.G. mieszkaniec m. Krzemieniec, ul. .... dom nr ....*  
*GERWIC L.M. mieszkaniec m. Krzemieniec, ul. .... dom nr ....*

*pełnomocnik operacyjny grupy NKWD powiatu krzemienieckiego /Truchnin/*

Czarnocki był więziony kolejno w Tarnopolu, Żytomierzu, Kijowie, Charkowie, Odessie, Kirowogradzie (gdzie wznowiono śledztwo). W listopadzie 1940 roku został przewieziony do Lwowa, następnie do Dubna i 17 lutego 1941 roku znalazł się z powrotem w więzieniu krzemienieckim.

Rozprawa Sądu Wojskowego odbyła się w dniach 27 lutego 1941 roku. Wyrok brzmiał: kara śmierci przez rozstrzelanie. Nie został on wykonany, zamieniono go na kilkanaście lat więzienia.

I wreszcie, dokument ostatni z 12 listopada 1998 roku, rehabilitujący po tylu latach Stefana Czarnockiego:

**WYPIS Z ARCHIWUM SPRAWY KRYMINALNEJ NR 31058 DOTYCZĄCEJ CZARNOCKIEGO STEFANA S. MICHAŁA**

Prokurator Prokuratury Okręgowej Korczak, po zapoznaniu się z materiałami archiwalnymi sprawy nr 31058 dotyczącej Czarnockiego S.M.

ustalił:

Tarnopolski sąd okręgowy osądził 27 II 1941 r.:

Czarnocki Stefan s. Michała, rok urodzenia 1897, urodzony we wsi Biłka, rejon barszewski, obwód żytomierski, obywatel b. Polski, wykształcenie wyższe, były starosta powiatowy, mieszkaniec Krzemieńca

Z art. 54-13 KK USRR skazany na karę najwyższą – rozstrzelanie i konfiskata majątku (Danych o dalszych losach Czarnockiego S.M. brak w sprawie i nie są ustalone)

a. 15-16

Zgodnie z wyrokiem sądu okręgowego uznany został winnym dlatego, że będąc starostą powiatowym w Kosowie na Polesiu od 1927 roku do 1930 roku i od 1930 do jesieni 1936 na takiej samej posiadzie w Krzemieńcu, sam osobiście w latach 1931-1932 kierował policją przy rozbiciu organizacji KPZU w m. Poczajów, Krzemieniec. Pod jego kierownictwem aresztowano i osądzono ok. 130 członków KPZU, rozbito powiatowe organizacje KPZU w Krzemieńcu, Poczajowie, Matwijowcach, Bereżcach.

a. 6-8

Z wyroku wynika, że Czarnocki na posiedzeniu sądu nie przyznał się do winy, jednak materiały sprawy demaskują zeznania świadków Gerwica, Waleckiego, Frejniki-sa (protokołu śledztwa w sprawie brak).

a. 16

Materiały sprawy świadczą, że Czarnocki S.M. popełniwszy przestępstwo z art. 54-13 KK USSR, za polskiej władzy w latach 1927-1936 na terytorium tarnopolskiego obwodu do przyłączenia jej do Ukrainy nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej z art. 54-13 KK USSR, o ile jego czyny nie podpadały pod jurysdykcję ustawodawstwa kryminalnego Ukrainy.

Na podstawie powyższego i art. I Konstytucji Ukrainy z 14 kwietnia 1999 roku „O rehabilitacji ofiar politycznych represji na Ukrainie”

p o s t a n o w i ł:

uznać zamkniętą archiwalną sprawę kryminalną Czarnockiego Stefana s. Michała na podstawie art. 6 p.2 KPK USSR ze względu na brak znamion przestępstwa, a jego rehabilitować.

Prokurator okręgowy A. Korczak

Podkreślić należy, że staraniem Rodziny w Londynie w 1986 roku ukazały się artykuły i przemówienia Stefana Czarnockiego z lat 1932-1939. Ich lektura pozwoli przybliżyć czytelnikowi lata wspaniałego rozkwitu Krzemieńca i Liceum Krzemienieckiego.

\* \* \*

Los małżeństwa Czarnockich, których wybuch wojny zastał w Krzemieńcu, był podobny losom innych rodzin. Krzemieniec po zakończeniu II wojny światowej znalazł się poza granicami Polski. Obecnie mieszka tam około 300 Polaków. Reszta została rozszana po całym świecie. Warszawscy krzemieńczanie chcą zachować jak najwięcej pamiątek o tym wyjątkowym mieście. W Muzeum Niepodległości powstaje Kolekcja Krzemieniecka, która systematycznie bogaci się o nowe nabytki z Warszawy, Londynu, Katowic i Krzemieńca. Chcemy uratować to miasto i jego ludzi od zapomnienia.



Halina Czarnocka



Stefan Czarnocki



Kurator Stefan Czarnocki ze sztandarem Liceum Krzemienieckiego



Stefan Czarnocki – zdjęcia więzienne

INSTYTUT HISTORYCZNY  
 IM. GEN. SIBORSKIEGO  
 Sygn. Kac. 25/50A

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
 ODZIAŁ VI

L. 651/tjn. 41.  
 M. p. dnia 1. III. 1941r.

P I L N E

PAN MINISTRE PROFESOR KOT

w miejscu

Z polecenia Pana Generała Sosnkowskiego przesyłam  
 Panu Ministrowi treść depezy z Kraju, nadesłanej szyfrem  
 PPS do Sztokholmu:

"Ciechanowski - Waszyngton. Błagam ratuj z Bolszewi  
 cennego dla przyszłości kuratora liceum Krzemienieckiego.  
 Urodzony 1897, syn Michała i Marii. Więziory w Krzemieńcu  
 i Tarponolu w listopadzie deportowany". Dalej nieczytelne.

SZEFEK ODZIAŁU VI SZTABU N.W.

Smoleński  
plk. dypl.

*Garnocki*

Depesza Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza z prośbą o interwencję w sprawie Stefana Czarnockiego, 1 III 1942 r.



Tablica pamiątkowa w kościele Wzytek w Warszawie